

## **Rafał Chwedoruk: Soft power jest elementem manipulacji i języka hipokryzji**

Pojęcie soft power było elementem neoliberalizmu, jednego z największych humbugów końca XX wieku, tylko przeniesionym na sferę stosunków międzynarodowych



Fenomen globalizacji polega na tym, że utraciliśmy poczucie bezpieczeństwa, zarówno subiektywnie odczuwanego, jak i obiektywnie istniejącego. Zmuszeni jesteśmy do życia w społecznej dżungli. Każda chwila naszego bytu jest walką o przetrwanie. To ziszczenie darwinizmu społecznego. Soft power jest tego elementem, to jest tylko taktyka dobrana do tego, żebyśmy mogli przetrwać, zrealizować nasze interesy - mówi prof Rafał Chwedoruk w wywiadzie dla Teologii Politycznej

**Marta Kowalczyk (Teologia Polityczna): Jakimi zasobami narodowymi warto się posługiwać, a jakimi nie? Gdzie przebiega granica, również moralna?**

**Rafał Chwedoruk, Uniwersytet Warszawski:** Istnieją oczywiście różne kultury polityczne i każda z nich zakreśla takie granice, podobnie jak doświadczenia historyczne poszczególnych narodów. Na przykład u Austriaków doświadczenie roku 1934, wojny domowej, delegalizacji przez prawicowy rząd Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej, ostrzelania dzielnic Wiednia, egzekucji i innych represji, co stanowiło jedną z zapowiedzi Anschlussu, który oznaczał klęskę obu stron dotychczasowego konfliktu, doprowadziły do powojennego konsensu socjalistów i ludowców, zgodnych w wielu fundamentalnych sprawach, uznających swoje współistnienie, nie rozgrzebujących wszystkich możliwych ran. To z kolei spowodowało olbrzymie upartyjnienie tego kraju na kanwie owego konsensu przez dwie wielkie partie. Państwa mają różne konsystencje. Po inne zasoby można sięgać w państwach homogenicznych kulturowo, o niewielkich różnicach wewnętrznych, jak choćby państwa skandynawskie. Inaczej, jeśli mamy do czynienia z wieloetnicznym państwem o olbrzymim poziomie zróżnicowania między regionami. Wówczas spór polityczny czy walka o władzę oznacza konflikt, który może przypominać wręcz wojnę między państwami. Może przerodzić się w wielopoziomowy konflikt. Dzieje się tak często w krajach o słabej tożsamości, np. także o granicach postkolonialnych, choćby w Afryce. W Nigerii czy podzielonym od niedawna Sudanie oznacza to otwartą wojnę, w zasadzie bez żadnych skrupułów. Wojny domowe mają to do siebie, że ten, przeciwko komu walczymy, nie jest naszym przeciwnikiem, z którym rywalizujemy wedle jakichkolwiek zasad, tylko jest zdrajcą. A zdrajca podlega zupełnie innym kwantyfikatorom moralnym niż nawet odwieczny,

zewnątrzny wróg. Jak sądzę na tym tle Polska jest raczej krajem o paradoksalnie dość dużym poziomie konsensu, wielu nieprzekraczalnych granicach, co wynika z naszej historycznej ostrożności, w tym z postchłopskiego charakteru, woli przetrwania.

### **Czyli da się zarysować polską specyfikę soft power?**

Polska jak większość średnich krajów ma w dobie globalizacji strukturalne problemy. Globalizacja służy albo wielkim jak Chiny, Indie, do niedawna Brazylia, albo mikroskopijnym w skali globalnej, ale zamożnym jak Luksemburg, Estonia, czy Singapur. My ani nie możemy być niewielką enklawą bogactwa, ani nie jesteśmy wielkim krajem, który ma nieskończone niemal zasoby surowcowe, potencjał demograficzny itd. Stąd nasza soft power wydaje się być wykorzystywana niekonsekwentnie i chaotycznie.

### **Czy globalizacja zmusza nas do uniwersalizacji polityki historycznej? Wskazane jest przykładowo chwalenie się rolą Polaków w II wojnie światowej.**

Oczywiście, że jesteśmy zmuszeni i to nie tylko do chwalenia się. Polityka historyczna, czy jak w większości państw się mówi – polityka pamięci – to w olbrzymim stopniu przyjęcie na siebie statusu ofiary. Dziś w świecie opłaca się być ofiarą, np. ludobójstwa, wojen, kolonializmu, niesprawiedliwej agresji.

### **Przyjmujemy status poszkodowanych. Wymieniając dalej – kapitalizmu, opresyjnych systemów?**

Oczywiście. Wszystkiego, czego się da. Korzystanie z instrumentów soft power w obrębie polityki historycznej jest nie do uniknięcia. Stało się to po prostu instrumentem polityki. Profesor Dudek kiedyś zwrócił uwagę, że skoro państwo prowadzi politykę finansową, gospodarczą, edukacyjną, tak samo prowadzi politykę historyczną. Prowadzą ją wszyscy. Nawet brak polityki historycznej stanowi, paradoksalnie, jej formę, albowiem jest pewnym stosunkiem do własnej przeszłości. Analogicznie soft power, którego polityka historyczna stanowi część. Sytuacja, gdy państwo nie sięga po soft power też jest pewnym sygnałem, że np. nie jest zainteresowane ekspansją, albo, że nie zależy mu na zewnętrznym wizerunku. Trudno mówić o soft power Korei Północnej, poza incydentalnymi działaniami, zapewne zdarzają się jakieś pojedyncze formy aktywności, wystawy organizowane przez placówki dyplomatyczne tego, przeniesionego z innej epoki w XXI wiek, kraju. Koncepcja soft power zrobiła wielką karierę po upadku muru berlińskiego, chociaż samo pojęcie narodziło się wcześniej. Musiała ona dotrzeć do Polski, także dla tego, iż jest elementem szeroko pojętego neoliberalizmu. Dyskusje o polityce historycznej w Polsce zaczęły się po roku 2000 i klęsce obchodów dwudziestej rocznicy Solidarności.

**Jak Pan odpowie na zarzut, że soft power jest synonimem manipulacji?**

Bez cienia wątpliwości. Zauważmy, że w dzisiejszym świecie, na wzorcach amerykańskich, nie mamy przedstawiać prawdziwego siebie, tylko swój wizerunek. Mamy zawsze być uśmiechnięci, zadowoleni, optymistyczni. Określiłbym to moim ulubionym słowem – marketing polityczny, które w czasach mojej młodości nazywało się to propagandą

polityczną. Jeśli powiemy dziś komukolwiek, kto zajmuje się marketingiem, że robi propagandę, śmiertelnie się na nas obrazi. Pamiętajmy, że pojęcie soft power było elementem neoliberalizmu, jednego z największych humbugów końca XX wieku, tylko przeniesionym na sferę stosunków międzynarodowych. Neoliberalizm nie tworzył do końca zwartej formy, zawierał warstwę aksjologiczną, natomiast nie miał spójnej doktryny. A okazał się być w praktyce po prostu instrumentem realizacji przede wszystkim interesu transnarodowych koncernów. M.in. dlatego podkreślał, że nie tylko państwa są dzisiaj podmiotami stosunków międzynarodowych. I tak jak w ekonomii byliśmy ordynarnie oszukiwani, w Polsce przykładem była reforma emerytalna, podobna do eksperymentu przeprowadzonego w Chile przez generała Pinocheta, która w naszym kraju została przedstawiona jako coś, co jest niemal synonimem cywilizacji zachodniej, tak samo jest z soft power. To, co naprawdę się działo w naszej historii, jaka naprawdę jest nasza kultura, jest drugorzędne względem tego, jaki interes mamy do zrealizowania i jakich środków powinniśmy użyć. W tym sensie soft power jest elementem manipulacji i jest elementem hipokryzji, nieodłącznego atrybutu dzisiejszej polityki.

**Kto może manipulować? Tylko ten podmiot, który ma rozwiniętą hard power? Czy istnieje zależność między przestrzenią gry a mocną władzą?**

Człowiek z lufą przystawioną do głowy powie wszystko. Fenomen globalizacji polega na tym, że utraciliśmy poczucie bezpieczeństwa, zarówno subiektywnie odczuwanego, jak i obiektywnie istniejącego. Każdy z nas może być milionerem, by za chwilę stać się nędzarzem. To w powojennej rzeczywistości państw komunistycznych i państw świata

zachodniego było rzadko spotykane. Czasy „zimnej wojny” w naszej części świata dawały większe niż dziś poczucie bezpieczeństwa i możliwość stabilnej, przewidywalnej egzystencji. Dziś zmuszeni jesteśmy do życia w społecznej dżungli. Każda chwila naszego bytu jest walką o przetrwanie. To ziszczenie darwinizmu społecznego. Soft power jest tego elementem, to jest tylko taktyka dobrana do tego, żebyśmy mogli przetrwać, zrealizować nasze interesy.

Jeśli mamy na przykład jakieś cele związane z surowcami, to za pomocą soft power zaatakujemy kogoś, kto jest przeszkodą w transporcie tych surowców do nas – będziemy go oskarżać o różne rzeczy, np. brak demokracji, prześladowanie mniejszości itp., osłabiając jego pozycję w przestrzeni międzynarodowej. Takie instrumentarium pomogło Zachodowi przygotować grunt pod zniszczenie świeckich państw świata arabskiego, często za pomocą już hard power. Jest to po prostu instrument polityki, notabene ciekawostką jest to, że pojęcie soft power przez długi czas było postponowane i odrzucane w Rosji. Było traktowane jako określenie zakamuflowanej ekspansji Zachodu, skierowanej przeciwko temu państwu. Teraz jest sama Rosja powołuje różne instytucje związane z prowadzeniem soft power.

**W dramatycznej sytuacji Rosja sięga po soft power, bardzo rozbudowaną, jako sposób na ocalenie.**

Tak, oczywiście. Dodatkową okolicznością są rosyjskie problemy z tożsamością. Mówiąc w skrócie, choć komunizm upadł, Rosjanie do dziś nie ustalili do końca – dlaczego. Z drugiej zaś strony lata 90. kompletnie zdelegitymizowały ideę liberalnej demokracji ze względu na nędzę, głód, chaos, przestępczość, które dla Rosjan żyjących biednie,

ale stabilnie, były absolutnym szokiem. Rosja jest też zawieszona pomiędzy pewną tęsknotą za czasami ZSRR a próbą restytucji etosu „białych”, etosu caratu, cerkwi. Co prowadzi do różnych, trudno zrozumiałych z nierosyjskiej perspektywy, zjawisk typu współistnienie symbolik caratu z symboliką bolszewicką i z symboliką demokratycznej Rosji. Można odnieść wrażenie, że sama Rosja też jakby nie jest zdecydowana, czy ma promować idee Ruskiego Mira, czyli pewnej aksamitnej formy nacjonalizmu etnicznego opartego przede wszystkim o czynniki językowe, czy też powinna raczej kontynuować tradycje wielokulturowości, zawsze obecne w tamtejszej państwowości. Próby destalinizacji w wykonaniu obecnie rządzących w Rosji, szczególnie jej części związanej z Dymitrem Miedwiediewem, nie spotkały się z powszechną aprobatą, główna siła opozycji w postaci komunistów jest filostalinowska w podejściu do polityki historycznej. W efekcie doszło do procesów niuansowania ocen tej epoki.

### **Dlaczego doradza Pan więcej mówić o Mikołajczyku niż o żołnierzach wyklętych?**

Z dwóch diametralnie od siebie odległych powodów. Po pierwsze, z powodu prawdy historycznej, ponieważ nadzieje absolutnej większości Polaków były związane ze Stanisławem Mikołajczykiem. Podzielali oni jego diagnozę, która oczywiście z dzisiejszej perspektywy może jawić się jako naiwna. Jeśli przyjmiemy za prawdziwe dotychczasowe szacunki, to być może nawet około 70% Polaków wierzyło Mikołajczykowi, zaś PPR i jej satelitom nie więcej niż 20-25%. W 1945 roku trwała jeszcze wojna, żołnierzy wyklętych było około 20 tysięcy, w 1946 były już 2 tysiące, rok później zostało kilkuset. To jest garstka, którą trudno uznać za reprezentatywną dla polskiego społeczeństwa. Jeśli ktoś z zewnątrz Polski wczyta się, kogo my nazywamy żołnierzami

wyklętymi, to bardzo szybko zauważy, że wrzucono tam osoby i środowiska nie mające ze sobą wiele wspólnego poza tym, że negatywnie odnosiły się do nowej władzy. Po drugie, można chwalić lub krytykować Mikołajczyka, w istocie była to postać bardzo złożona, ale nic poważnego jego sumienia nie obciąża. Tymczasem, wśród żołnierzy wyklętych znalazły się też takie postacie, których obrona, nie tylko z dzisiejszej perspektywy, ale także z perspektywy ówczesnego czasu, jest bardzo trudna. Byliśmy państwem proporcjonalnie najbardziej zniszczonym na świecie w wyniku drugiej wojny światowej, ponieśliśmy niewyobrażalne straty demograficzne. Pomysł strzelania do rodaków, nawet jeśli ci rodacy są ubekami, a już na pewno strzelania do rodaków w postaci np. chłopów biorących ziemię z reformy rolnej, naczelników poczty itd., był po prostu pomysłem nietrafionym, delikatnie rzecz ujmując.

Drugi aspekt to jest zatem motywacja pragmatyczna. Nazizm kosztował nas 5,5 miliona, z czego absolutna większość to były ofiary cywilne. Naród polski przestałby istnieć, gdyby to wszystko trwało dłużej, takie zresztą były plany niemieckiego okupanta. Powojenna podległość Polski wschodniemu sąsiadowi akurat w rozwoju demograficznym narodu nie przeszkodziła. Zaczęliśmy od 26 milionów, w 1989 mieliśmy 40 milionów. Trudno byłoby wyjaśnić komuś z zewnątrz, że my uważamy, że jest to jedno i to samo i że były to zagrożenia o takiej samej skali intensywności.

Zamiast tego powinniśmy wskazywać, że byliśmy pryncypialnymi przeciwnikami nazizmu, w przeciwieństwie do dużej ilości innych narodów naszej części Europy, nigdy nie weszliśmy na drogę kolaboracji z hitleryzmem. Pomimo, że wycierpieliśmy, szczególnie w pierwszych dwu latach wojny, także od stalinizmu, mieliśmy na tyle

zdrowego rozsądku, że wiedzieliśmy, że nie można wystąpić razem ze złem absolutnym przeciwko drugiemu, też straszniejszemu, ale mniejszemu złu. Ukraińcy, Litwini, Łotysze, Estończycy, także nasi węgierscy przyjaciele, w pewnym stopniu, choć mniejszym – Rumuni czy Bułgarzy, Finowie – mają się w większym stopniu za co bić w piersi niż Polacy. Także na Zachodzie trudno byłoby znaleźć narody tak jednoznaczne w podejściu do nazizmu i tak bardzo poszkodowane przez Niemcy. I to jest, myślę, głównym deficytem polskiej polityki historycznej, w konsekwencji polskiej soft power. Byliśmy przeciwko hitleryzmowi w sposób najbardziej bezkompromisowy, nigdy nie zawarliśmy żadnego paktu z Hitlerem przeciwko komukolwiek. Nigdy nie było żadnych form polskiej państwowości, która by kolaborowała. Z drugiej strony, nie poszliśmy po prostu na lep stalinizmu. Zachowaliśmy dość silną własną tożsamość i paradoksalnie Stalin musiał ją uznać po wojnie. Stąd Polska miała relatywnie największy zakres swobód spośród innych państw podporządkowanych Związkowi Radzieckiemu po 1945.

*Rozmawiała Marta Kowalczyk*